Rok II. — Nr. 2. — Luty 1931. — Opłata ryczałtowa

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



Treść:

Za pozwoleniem Władz duchownych.

Redaktor: *O. Dr. Andrzej Marja Gmurowski Z. K.*
Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol. Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.

P. K. O. 154.535 („Szkoła Chrystusowa“) albo P. K. O. 152.921. („Róża Duchowna“)

Nr. 2. Luty 1931.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

O DRUGIEM NAWRÓCENIU.

„Przeto teraz mówi Pan: Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego" Joel, II, 12.

Liturgja środy popielcowej, którą rozpoczyna się wielki post, cała przejęta jest myślą o konieczności nawrócenia w celu przygotowania przez pokutę naszych dusz do uroczystości wielkiego tygodnia i do świąt Zmartwychwstania Pańskiego: obchodzone co roku, winny one co roku przynieść nam wzrost wiary i pobożności.

Jest to więc najstosowniejsza chwila, aby się zastanowić nad Bożem wezwaniem do nawrócenia się.

Któż zaprzeczy, że wogóle za mało zastanawiamy się nad koniecznością nawrócenia się do gorliwszego życia, tak iżbyśmy byli coraz bardziej „wkorzenieni i ugruntowani w miłości" (Ef. III, 17). Nierzadko można się spotkać nawet u osób pobożnych z tem mniemaniem, w praktyce bardzo błędnem, iż wystarcza utrzymać się w stanie łaski: zapominają one o tej zasadzie życia duchowego, że „na drodze do Boga nie iść naprzód, znaczy cofać się". Cofać się? Dlaczego?

Oto dlatego, iż jesteśmy pielgrzymami na tej

ziemi, a rzeczą pielgrzyma jest iść naprzód, póki nie dojdzie do kresu swej drogi, nie zaś zatrzymywać się na drodze. Droga bowiem nie jest na to, aby na niej mieszkać i usypiać, ale aby po niej kroczyć naprzód. Gdy więc stajemy na drodze życia duchowego, podczas gdy powinnibyśmy po niej krokami miłości postępować naprzód, naprawdę cofamy się niejako; nie oddalamy wprawdzie samego kresu, ale oddalamy chwilę, kiedy do niego dotrzemy. Podobnie posłaniec, który przeciąga swój pobyt na postojach, opóźnia się i do celu swej drogi w zaznaczonym czasie przybyć nie może. Nie inaczej rzecz się ma i z dzieckiem, które wciąż powinno rosnąć: dla niego też nie rosnąć normalnie, znaczy cofać się. I dziecko bowiem podlega prawu rozwoju i dlatego, gdy nie rośnie, nie pozostaje nadal wciąż dzieckiem, ale staje się człowiekiem ułomnym-karłem.

Ileż to dusz chrześcijańskich, ile dusz zakonnych znajduje się w podobnem położeniu. Nie idą naprzód, a ponieważ początkującemi być nie mogą, stają się z czasem duszami spóźnionemi, czyli ułomnemi. Są to te tak liczne niestety zastępy dusz letnich w służbie Bożej.

Nie wystarcza tedy bynajmniej samo utrzymywanie się w stanie łaski: bez posuwania się naprzód, chcąc czy nie chcąc trzeba się cofać.

Co więcej, jak nam to święci mówią, nietylko należy wciąż iść naprzód, ale jednocześnie należy to czynić coraz bardziej przyśpieszonym tempem. Św. Paweł zachęca nas do tem większej otuchy

i gorliwości, „a to tem bardziej, że już widzicie zbliżający się dzień" (Żyd. 10, 25), a św. Tomasz wyjaśniając te jego słowa, mówi: „Dlaczego winniśmy wciąż postępować naprzód w wierze i miłości?" Oto dlatego że i w przyrodzie każdy ruch naturalny zyskuje na napięciu w miarę, jak się zbliża do celu; przeciwnie rzecz się ma z ruchem gwałtownym nadanym z zewnątrz. Łaska bowiem działa w nas na podobieństwo poruszeń naturalnych w przyrodzie: stąd też ci, co są w stanie łaski, w miarę jak się zbliżają do celu, winni to czynić z wciąż wzrastającem napięciem, tak, aby się w nich sprawdzały te słowa księgi Przypowieści: „A ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość, wschodzi i rośnie aż do dnia doskonałego" (Przyp. 4, 18).

I nie jeden ten raz tylko św. Tomasz to mówi. Nie, dla niego jest to pewnikiem, że postęp duszy zdążającej w swej pielgrzymce do Boga winien być nie jednostajny, a jednostajnie przyśpieszony. „Każdy ruch w naturze, mówi on, jest szybszy, gdy dociera do kresu odpowiadającego naturze danego przedmiotu, niż w początku." Tak jest w przyrodzie, tak jest i w dziedzinie łaski.

W przyrodzie kamień rzucony w górę jednostajnie zwalnia biegu, pozostawiony zaś własnemu ciężarowi spada na ziemię ruchem jednostajnie przyśpieszonym. Podobnie dziać się powinno i w świecie łaski, gdzie dusze w swej pielgrzymce do Boga tem szybciej winny do Niego zdążać, im bardziej się Doń zbliżają i im silniej je do siebie pociąga.

Cudownie urzeczywistnił się ten przyśpieszony rozwój łaski w sercu Marji Panny, gdy żyła na ziemi. Postęp jej miłości do Boga, coraz silniej Ją do siebie pociągającego, nietylko nie napotykał żadnych opóźnień, lecz przeciwnie był, aby wrócić do porównania z przyrody, jednostajnie przyśpieszony, podobnie do ruchu kamienia przyciąganego przez środek ziemi. Coś podobnego choć w mniejszym stopniu dzieje się i w duszach świętych, a powinnoby dziać się także i w naszych duszach, gdy stale i regularnie karmimy się Chlebem niebieskim. Każda Komunja św. winnaby być nietylko równie gorliwa, jak dnia poprzedniego, ale istotnie gorliwsza, gdyż wzrost łaski, który każda Komunja św. daje, powinienby lepiej przysposobić duszę do przyjęcia jej w dniu następnym. I niewątpliwie takby było, gdyby grzechy powszednie, mniej lub więcej dobrowolne, nie wstrzymywały wciąż tego wznoszenia się duszy do Boga. Ma się rozumieć, że o tym postępie duszy sami sądzić nie możemy i że nawet tam, gdzie codzienna Komunja św. go sprawia, nie jest on dla samej duszy łatwo dostrzegalny: błędnem byłoby przeto wstrzymywać się od regularnego przystępowania do Stołu Pańskiego, powodując się tem, że się tego postępu w sobie nie dostrzega. Po dłuższym czasie wytrwałej służby Bożej sam Bóg pokaże duszy drogę, którą przebiegła.

Nie wystarcza tedy mówić: Kto nie idzie naprzód, cofa się: należy jeszcze dodawać, iż postęp nasz nie powinien znać zwolnień ale powinien

się rozwijać ruchem jednostajnie przyśpieszonym, gdyż tylko wtedy życie nasze stanie się podobnem do życia świętych z Najśw. Marją Panną, Matką naszą na czele.

Cała liturgja mszalna Środy Popielcowej przypomina nam te wielkie zasady życia duchowego, cała brzmi ona wezwaniem do tak właśnie pojętego postępu, ale jednocześnie do rozpoczęcia go przez nowe nawrócenie.

Tu bowiem tkwi wielka różnica między nami a Matką naszą Najświętszą. Ona nie znała nietylko zatrzymania, ale nawet zwolnienia w swym postępie do Boga, była bowiem wolna od wszelkiego grzechu: to też i o potrzebie nawrócenia w jej życiu mowy być nie może. My zaś grzesznicy nie możemy się w ten sposób obejść w naszym postępie duchowym bez nawrócenia. Jakże często bowiem w naszym rozwoju duchowym po trzech dobrych krokach naprzód robimy cztery wstecz. Zapewne, że gdy są to grzechy powszednie stanu łaski przez nie jeszcze nie tracimy, ale zwalniamy jego rozwój: aby użyć przykładu samego Zbawiciela, mamy n. p. tego daru Bożego, jakim jest łaska za cztery talenty, a nieraz spędzamy cały dzień, lub nawet tydzień, jakbyśmy jej mieli tylko za dwa talenty. Akty miłości, które wykonywujemy są słabe, poniżej tego napięcia, na jakie nas stać, to też choć nie są one pozbawione zasługi, nie otrzymują nam jednak, jak nas św. Tomasz uczy, natychmiastowego wzrostu łaski i miłości.

Ale żeby to tylko chodziło o te słabe akty miłości poniżej tego, na co ją stać! Niestety jest

gorzej. Ile to spełniamy grzechów powszednich! Jak nas wielu świętych zapewnia, grzechów powszednich w życiu ludzkiem jest o wiele więcej niż się ogólnie mniema, a wszystkie te przewinienia powszednie, te grzechy zmysłowości, lenistwa, niecierpliwości, próżności, pychy, niesprawiedliwości i tyle innych z konieczności zmniejszają gorliwość miłości, i wstrzymują jej promieniowanie i krępują swobodę jej działalności. Dzięki temu powoli powstają w nas i rosną złe namiętności, i choć dusza pozostaje jeszcze w stanie łaski, akty miłości, które dokonywa, są o coraz mniejszem napięciu. I Komunja św. codzienna staje się wtedy coraz mniej gorliwa w przeciwieństwie do tego, czem być powinna, i człowiek staje się podobnym do kamienia rzuconego w górę, wznoszącego się jeszcze ale ruchem jednostajnie zwolnionym.

Oto dlaczego potrzebne jest to nowe nawrócenie, o którem Pismo św. a za niem Ojcowie i Doktorowie Kościoła tak często wspominają.

Oto n. p. św. Paweł wzywa nas, abyśmy wraz z życiem dawniejszem zwlekli z siebie starego człowieka, niszczonego przez żądze zwodnicze, a odnowili się duchem umysłu i oblekli się w nowego człowieka, stworzonego na obraz Boży w sprawiedliwości i w świętości prawdziwej" (Ef. 4, 22-24). Woła on też do nas „Nie kłamcie jedni drugim: zwleczcie z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a obleczcie się w nowego, który wciąż się odnawia, rosnąc w poznaniu, na obraz tego, który go stworzył" (Kol. 3, 9-10).

„Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w nas obficie we wszelkiej mądrości“ (Kol. 3, 9-10, 16).

Zaś św. Patrjarcha Benedykt w przedmowie do Reguły mówi: „Powstańmy więc nareszcie, skoro Pismo św. pobudza nas do tego i mówi temi słowy: wiecie, że już czas nadchodzi, że już pora nam powstać ze snu (Rzym. 13, 11), a otworzywszy oczy na światłość Bożą, zaniepokojonemi uszami słuchajmy, o co nas każdego dnia głos Pański wołając napomina, gdy mówi: Dzisiaj jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych“ (Ps. 94, 8). Czyż słowa te nie zawierają w sobie wezwania, aby powstać ze snu niedbalstwa do gorliwej pracy nad sobą?

Podobnie i św. Tomasz do słów św. Pawła do Kolosan 3, 16 dodaje: „Są tacy, którym się wydaje, iż wystarcza mieć byle co ze słowa Chrystusa, ale Apostoł chce, abyśmy mieli wiele, to też mówi: Niech słowo Chrystusa mieszka w was obficie. Toż i w jego drugim liście do Koryntjan czytamy: A Bóg mocen jest udzielić wam wszelkiego daru w obfitości, abyście, mając zawsze wszystkiego podostatkiem, obfitowali we wszelki uczynek dobry“ (II. Kor. 9, 8).

Jakże często i u wybitniejszych mistrzów życia duchowego znajdujemy potwierdzenie konieczności ponownego nawrócenia. Tak n. p. Tauler w swem kazaniu na poniedziałek przed niedzielą palmową doskonale opisuje, co się dzieje w człowieku, który się świeżo nawrócił: zwyciężył on w mężnej walce cięższe grzechy, ale oto przychodzą lżejsze pokusy, na które nie jest już tak

czujny, niepotrzebne rozmowy z ludźmi, próżność i t. p. i stopniowo tak osłabiają one jego duszę, przenikając do jej głębi, tak pociągają jego serce i rozdzierają je między sobą, iż powoli gotów on stracić swą pierwotną gorliwość, jeśli się na nowo nie nawróci.

Nikt jednak nie pozostawił nam tak dokładnej nauki o tem ponownem nawróceniu, jak św. Jan od Krzyża. Mówi on o konieczności po pierwszem nawróceniu dwóch innych nawróceń i nazywa je nocą bierną zmysłów i nocą bierną umysłu. A ich konieczności dowodzi on w ten sposób, że wykazuje, ile to jeszcze wad i niedoskonałości znajduje się w życiu początkujących po ich pierwszem nawróceniu, jakicheś pozostałości zmysłowości w samem życiu duchowem, jakiejś zawiści, pychy i t. d.: nie brak ich też jeszcze i w życiu postępujących, którzy już i drugie nawrócenie przeszli, a którzy tak często jeszcze w swem postępowaniu i nawet w swych modlitwach szukają siebie samych i własnej swej korzyści, a nie dość są czuli na chwałę Bożą. Przeto bez tych dwóch ponownych nawróceń początkujący nie mogą przejść do stopnia postępujących, a postępujący do stopnia doskonałych, a że i na poprzednim stopniu bez końca pozostawać nie mogą, z konieczności po jakimś czasie stają się duszami opóźnionemi i jeszcze innych swym przykładem opóźniają w ich rozwoju.

Nie inaczej naucza w swej przepięknej książce *La doctrine spirituelle* jeden z najwybitniejszych mistrzów życia duchowego Towarzystwa

Jezusowego O. Lallemant, a mianowicie tam, gdzie mówi jak to wciąż powtarzane grzechy powszednie wstrzymują działalność miłości i darów Ducha św. Czyż nie powinno się wydawać dziwnem, twierdzi on, iż tyle osób na służbie Bożej przyjmuje codziennie przez długie lata Komunję eucharystyczną, a jednak w ich życiu nie widać postępu i wzrostu łaski, cnót i darów. Czem się to tłumaczy? Oto tem, że te nadprzyrodzone usposobienia do czynu wlane do naszej duszy wraz z łaską, aczkolwiek w swej istocie zawsze wzrastają w nas z każdą Komunją św., to jednak zostają niejako skrępowane, ich działalność jest jakby zahamowana, przez tę wielką ilość grzechów powszednich nałogowo popełnianych, czyto lenistwa, czy też niecierpliwości lub pychy, lub zmysłowości lub wreszcie tylu innych wad, które nie zostały wytrwałem umartwieniem należycie opanowane i wykorzenione.

Czyż nie jest teraz jasnem, jak bardzo konieczne jest to ponowne nawrócenie?

Przyjrzyjmy się teraz, jak nas do tego ponownego nawrócenia nawołuje liturgja środy popielcowej.

W lekcji Mszy św. przypomina nam ona to potężne wezwanie do pokuty, wyjęte z proroctwa Joela: „Przeto teraz mówi Pan: Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego, w poście i w płaczu i w żalu. I rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana, Boga waszego: bo dobrotliwy i miłosierny jest, cierpliwy i mnogiego miłosierdzia“ (Joel. 2, 12-13). Co

roku wierni słyszą te słowa i co roku winni pod ich wpływem wejść w siebie i całym wysiłkiem woli nawrócić się do Pana.

Ale oprócz tego wezwania do pokuty zewnętrznej i wewnętrznej i do nawrócenia się całem sercem mamy w liturgji tego dnia głębokie nauki jak należy tę pokutę przeniknąć duchem modlitwy i przez modlitwę skierować do czterech celów wszelkiej ofiary składanej Bogu, a mianowicie do błagania, wynagrodzenia, uwielbienia i dziękczynienia.

Jakże ważna jest w takiej chwili modlitwa błagalna o pomoc Bożą, bez której nic nie możemy dla naszego zbawienia uczynić! To też przed samem poświęceniem popiołów szytamy w tym dniu te przepiękne słowa psalmu 68-go: „Wysłuchaj mnie Panie, bo łaskawe jest miłosierdzie twoje: według mnóstwa litości twojej wejrzyj na mnie.“ A następnie w drugiej modlitwie zwracamy się do Pana nad Pany z temi słowy: „Boże, który nie pragniesz śmierci grzeszników, lecz ich pokuty, wejrzyj łaskawie na ułomność przyrodzenia naszego... abyśmy i odpuszczenia wszystkich grzechów i nagrody pokutującym od miłosierdzia Twego uzyskać zasłużyli.“

Z modlitwą błagalną winno się łączyć i wynagrodzenie, i to nietylko wynagrodzenie za grzechy jasno poznane, ale i za te, które pochodzą z nieświadomości mniej lub więcej zawinionej: jej to ma na myśli responsorjum po poświęceniu popiołów, które nas wzywa temi słowy: „Naprawmy na lepsze to, w czem nieświadomie zgrzeszy-

liśmy, abyśmy znienacka dniem śmierci zaskoczeni, nie szukali czasu do pokuty i nie mogli go znaleźć. Wejrzyj, Panie, i zmiłuj się, albowiem zgrzeszyliśmy przeciw Tobie."

To wynagrodzenie za grzechy winno się odbywać przez umartwianie się i przez walkę duchową nietylko przeciw ciału i duchowi świata, lecz także i przeciw szatanowi. Stąd też czytamy przy końcu poświęcenia popiołów te słowa: „Daj nam Panie... abyśmy, mając walczyć przeciw nieprawościom duchowym, w pomoc wstrzemięźliwości byli uzbrojeni."

Z błaganiem i wynagrodzeniem należy łączyć i uwielbienie, o którem Kościół śpiewa słowami psalmu 78, 9: „Wspomóż nas, Boże, zbawienie nasze, i dla chwały imienia Twego, Panie, wybaw nas, i odpuść nam grzechy nasze dla imienia Twego." Warto tu przypomnieć słowa proroka Daniela (3, 42-43): „Nie zawstydzaj nas, ale uczyń z nami według łaskawości Twojej i według mnóstwa miłosierdzia Twego. A wyrwij nas według dziwów Twoich, i daj chwałę imieniu Twojemu, Panie". Jakże wyraźnie jest tu zaznaczony motyw uwielbienia imienia Bożego w wezwaniu o miłosierdzie: tak jakbyśmy mówili: Okaż nam Panie swoją pomoc nietylko ze względu na naszą nędzę, ale aby uwielbione zostało imię Twoje.

Podobnie i duch prawdziwego umartwienia powinien być przeniknięty miłością i uwielbieniem; wtedy dopiero ma on prawdziwą wartość w oczach Bożych, jak to już wyraźnie Zbawiciel zaznaczył w tych słowach: „A gdy pościcie, nie

bądźcie jako obłudnicy smutni... ale ty, gdy pościsz, namaść głowę twoją i umyj oblicze twoje... a Ojciec twój, który widzi w skrytości odda tobie".

Tylko na takie umartwienie przeniknione duchem uwielbienia można się spodziewać ze strony Boga takiej odpowiedzi, jak ta, którą daje w słowach Joela proroka w epistole dzisiejszej Mszy św.: „I odpowiedział Pan i rzekł ludowi swemu: Oto ja poszlę wam pszenicę i wino i oliwę, i nasycicie się niemi." Wyraźniej w znaczeniu duchowem znajdujemy tę samą myśl w tych słowach św. Pawła w jego liście do Efezów (3, 14-19): „Dlatego zginam kolana moje przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa..., aby udzielić wam raczył wedle bogactwa chwały swojej, iżby każdy z was utwierdzony był mocą przez ducha jego w wewnętrznym jego człowieku..., abyście napełnieni zostali całą pełnością Bożą."

Wreszcie i dziękczynienie wyrażone jest w liturgji dnia dzisiejszego w ofertorjum: „Wywyższać cię będę, o Panie, iżeś wyratował mnie" (Ps. 29, 2-3). Dziękczynienie najlepiej nas usposabia do otrzymania nowych łask, a gdy wytrwamy w dobrem, i do otrzymania tej ostatniej łaski, o którą prosimy w trzeciej sekrecie dnia dzisiejszego: „Panie, któremu jedynie znana jest liczba wybranych mających otrzymać miejsce w szczęśliwości wiekuistej, spraw, prosimy cię, aby za wstawiennictwem wszystkich Świętych twoich, imiona tych wszystkich, których objęliśmy naszemi modlitwami i imiona wszystkich

wiernych, w błogosławionej księdze przeznaczenia zostały na zawsze zapisane. Przez Chrystusa Pana naszego.“

Widzieliśmy tedy jak przepiękna liturgja dzisiejszego dnia winna przygotować dusze nasze do wielkich uroczystości, które nas czekają w końcu postu. Winniśmy to mieć na myśli, że te święta, które coroku obchodzimy, coroku należałoby z większą wiarą i z większą gorliwością serca obchodzić. Nie chodzi tu, ma się rozumieć, o nastroje uczuciowe, które są czynnikiem przypadkowym i które mogą opadać: nie, mamy tu na myśli to, co jest istotnem w samym nastroju ducha, a mianowicie tę prawdziwą gorliwość, która przejawia się w gotowości naszej woli do oddania się całkowicie na służbę Bogu. Ona to winna się co roku na wyższy poziom wznosić, podobnie jak i codzienna Komunja eucharystyczna powinnaby być za każdym razem w istocie swej gorliwsza niż poprzednia. W ten sposób zbliżanie się nasze do Boga byłoby coraz intensywniejsze, w miarę jakbyśmy docierali do kresu, odbywałoby się ono ruchem nie jednostajnym ale jednostajnie przyśpieszonym, tak, iż sprawdziłyby się w nas słowa księgi Przypowieści: „A ścieżka sprawiedliwych jako jasna światłość wschodzi i rośnie aż do dnia doskonałego“ (4, 18).

Dusza nasza coraz lepiej przygotowywałaby się do tej ostatniej łaski, tak bardzo potrzebnej w chwili śmierci, którą nam tak dobitnie przypomniały uroczystości dzisiejsze: „Pamiętaj czło-

wiecze, żeś jest prochem i w proch się obrócisz." Jeśli bowiem całe nasze życie będzie zjednoczone z Chrystusem, to i śmierć nasza stanie się najwznioślejszą ofiarą uwielbienia, ubłagania, wynagrodzenia i dziękczynienia, w jedności ze wszystkiemi Mszami św., które, w chwili kiedy będziemy świat ten opuszczać odprawiać się będą na całym świecie.

Rzym.

O. Reginald Garrigou-Lagrange O. P.

* * *

NATURA CIAŁA MISTYCZNEGO CHRYSTUSA

Chcąc bliżej poznać węzły łączące członków tego tajemniczego Ciała, należy rozpatrzeć głębiej, co jest podstawą porównania Chrystusa do głowy ciała ludzkiego[1]). Stosunek głowy do reszty ciała można wyrazić w ten sposób[2]): Głowa jest częścią ciała, zatem — jak każda część wchodząca w skład całości — posiada tę samą naturę, co inne członki tegoż ciała, z którymi się łączy ściśle za pomocą muszkułów i nerwów, tworząc jedną całość dla wykonywania funkcyj życiowych. Jednak mimo tożsamości natury głowa jest wyższym i poważniejszym członkiem ciała, aniżeli inne, a to z racji swej doskonałości. Już swoją pozycją jest ona wzniesioną ponad inne członki, a nadto jest siedliskiem wszystkich zmysłów, podczas gdy w innych członkach jest rozmieszczony tylko dotyk. Dzięki tej wyższości głowa wywiera wpływ na inne członki ciała, pobudzając je do działania; zapomocą bowiem oczu i innych zmysłów rozmieszczonych na głowie kieruje się człowiek w swych czynnościach zewnętrznych; prócz tego wpływu czysto zewnętrznego, istnieje wpływ głowy wewnętrzny, gdyż z głównego ośrodka nerwów, który jest w mózgu, udziela się ruch innym członkom ciała. W ten sposób głowa wpły-

---

1) Nie rozciągając oczywiście porównania zbyt daleko w myśl zasady: „omnis comparatio claudicat".

2) Por. Św. Tomasz: Suma teol. III. Kw. 8. a. 1.; Prat: I. 362. Dz. przyt.

wa na inne członki, które ożywione jednym pierwiastkiem życiowym — duszą — prowadzą wspólne życie dla dobra całego organizmu. Jeśli zaś który członek n. p. ręka, zostanie oddzielony od całości ciała, zostaje pozbawiony wpływu głowy i dlatego przestaje uczestniczyć we wspólnem życiu ciała.

Jak organizm fizyczny, podobnie i każdy organizm społeczny posiada również taką głowę, którą jest jeden z członków społeczeństwa, a nie osoba stojąca gdzieś poza nim. Z innymi członkami głowa jest złączona pewnemi prawami i obowiązkami, atoli specjalna władza i niektóre prawa przysługują wyłącznie tej głowie, a nie innym członkom, n. p. w stowarzyszeniu kupców — głową czyli prezesem będzie jakiś kupiec, w państwie — król czy prezydent, w kościele — duchowny. Inni, zwyczajni członkowie są poddani zwierzchnictwu owej głowy czyli prezesa, który im wydaje rozkazy, pomaga do wykonania tychże oraz kieruje czynności wszystkich do wspólnego celu, dla dobra całego organizmu społecznego. Otóż podobnie ma się rzecz w społeczności mistycznej, o której mówimy. Chrystus Pan posiada tę samą naturę ludzką, co i my, to *brat* nasz, zatem jako członek nam podobny wchodzi do jednej z nami społeczności, łącząc nas z sobą węzłami nierównie ściślejszymi, niż inne zrzeszenia, bo nadprzyrodzonemi. Jednak Chrystus Pan jest Bogiem i Człowiekiem zarazem, stąd Jego wyższość nad innemi członkami. Mianowicie Jego natura ludzka została nieskończenie udoskonalona przez połączenie z Osobą boską, oraz udziałem tej natury stała

się pełna łask i darów Ducha św., które później miały spływać i na innych — według tych słów św. Jana: „Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami... pełne łaski i prawdy... A z pełności Jego myśmy wszyscy wzięli..." (Jan 1, 14, 16). Prócz tego ma Chrystus Pan jeszcze inny tytuł swej wyższości: cierpiał za ludzkość i kupił ją sobie: „Kościół nabył krwią swoją" (Dz. Ap. 20, 28), więc ma osobliwą władzę nad nami i słusznie nazywa się głową naszą: my wszyscy jako członki jego Ciała pozostajemy pod ciągłym Jego wpływem. Wprawdzie nie zasługuje On już więcej — raz to uczynił na Kalwarji — lecz owoce Odkupienia nie są jeszcze rozdzielone: ale bezustannie je rozdaje ludzkości. Rozdaje zaś przez swój podwójny wpływ t. j. wpływ zewnętrzny czyli pośredni, bo przez swych widzialnych zastępców — pasterzy, zwłaszcza przez papieża rzymskiego[3]) rządzi Kościołem i naucza wiernych; powtóre przez wpływ wewnętrzny czyli bezpośredni, wlewając członkom Kościoła łaskę i sprawując w ten sposób życie nadprzyrodzone w Kościele. I ten właśnie tajemniczy wpływ dóbr nadprzyrodzonych jest racją, dla której Chrystus Pan jest w doskonalszy sposób głową Kościoła, aniżeli każdy inny rządca w ciałach moralnych t. j. u społeczeństw świeckich. On bowiem jest źródłem życia i wszelkiej działalności nad-

3) Dlatego i Ojciec św. nazywa się także głową Kościoła (widzialną), lecz tylko czasowo i w zastępstwie jednej (niewidzialnej) głowy-Chrystusa, do którego należą wszyscy wierni po wsze czasy. Por. św. Tomasz: Suma teol. 3. kw. 8. a. 6.

przyrodzonej tak dla całego Kościoła, jak i dla poszczególnych wiernych. Jeśli tedy który z wiernych oderwie się od jedności Kościoła, tem samem odrywa się od jedności żywotnej z Chrystusem-Głową; zatem nie uczestniczy on we wspólnem życiu Ciała mistycznego, skazuje się na śmierć w porządku nadprzyrodzonym, podobnie jak ręka odcięta od ciała ludzkiego umiera, albo też człowiek wyjęty z pod prawa, staje się wyrzutkiem społeczeństwa.

Stąd rozumiemy, dlaczego Chrystus Pan jako głowa tworzy z Kościołem jedno Ciało mistyczne, dlaczego nie można sobie wyobrazić Kościoła, jak tylko w zjednoczeniu z Chrystusem i w Chrystusie: Kościół założony przez Niego żyje Jego życiem. I naodwrót, chociaż Chrystus Pan jest Bogiem i doskonałym, zupełnym człowiekiem, pojęty jednak bez Kościoła jest jakby niezupełnym[4]). Kościół bowiem jest jakoby uzupełnieniem[5]) Chrystusa czyli jakby samem Słowem Wcielonem, dalszym ciągiem Jego boskiej Osoby w ludzkiej naturze[6]). Jest organem, narzędziem, przez które prowadzi dalej dzieło uświęcenia ludzi rozpoczęte ongiś za życia ziemskiego Chrystusa. Bez Kościoła byłby Chrystus niezupełnym Odkupicielem, gdyż nie mógłby swych łask rozdzielać między członków, a także byłby niezupełnym drugim Adamem, bo nie przedstawiałby mnogości ludzi.

---

4) Por. Prat, La Théologie de St. Paul, II, 342.
5) plenitudo, Efez. 5. 23.
6) Commer Ernst: Die Kirche in Ihrem Wesen und Leben, Wien 1904, st. 75. nn.

Z powodu tej ścisłej łączności Chrystusa z Kościołem, Pismo św. orzeka często o Chrystusie to, co się odnosi do wiernych i naodwrót — wiernym przypisuje to, co dotyczy samego Chrystusa (wzajemne orzekanie przymiotów)[7]). Jak Chrystus fizyczny, ten który ongiś chodził po ziemi, w jednej Osobie jest Bogiem i Człowiekiem zarazem, i dlatego przymioty Boskie odnosi się do Niego i jako Człowieka, a przymioty ludzkie do Niego i jako Boga, podobnie Chrystus i Kościół — to Głowa i członki jednego Ciała mistycznego; stąd działalność członków jest zarazem czynnością głowy i nawzajem — czynność głowy należy tem samem do członków. Innemi słowy: Chrystus przyjmuje na siebie właściwości członków, a to w potrójny sposób[8]): gdy n. p. modli się, by wiernych ukształtować na swój obraz. W tem znaczeniu odnoszą się doń słowa św. Pawła: „Dziatki moje, które znowu bolejąc rodzę, ażby był Chrystus w Was ukształtowany" (Gal. 4, 19); „A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus" (tamże 2, 20); następnie, kiedy się utożsamia z członkami, jak w Dziejach Apostolskich „Szawle, Szawle, czemu mię prześladujesz...? Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz" (Dz. Ap. 9, 4-5); wreszcie, gdy okazuje pewne uczucia, których nie posiada ze swej boskiej natury, lecz przybrał je wraz z naturą ludzką, n. p. smuci się, albo też lęka w ogrodzie oliwnym. I nawzajem — członków

7) Por. Grabmann: Die Lehre des hl. Thomas v. Aquin von der Kirche alz Gotteswerk, Regensburg 1903, str 261. nn.

8) Por. Hurter: Dz. przyt. I. 232. n. 1.

Kościoła czyni uczestnikami swych przymiotów, albowiem Kościół otrzymuje od Chrystusa nie tylko imię (I. Kor. 12, 12), lecz także przymioty boskie, jak nieomylność w nauczaniu, moc uświęcania, a także zasługi, zadośćuczynienia, chwała Chrystusa-Głowy należą do wiernych jako członków tego samego Ciała mistycznego; wierni bowiem, znosząc zesłane im cierpienia, przez które przywłaszczają sobie zasługi cierpień Chrystusowych, dopełniają niejako to, czego niedostaje cierpieniom Chrystusowym (Kol. 1, 24), a więc z Chrystusem cierpią, umierają, są krzyżowani, zmartwychwstają, królują; w Chrystusie są przeznaczeni, usprawiedliwieni, w Nim otrzymują łaskę, synostwo Boże, żywot wieczny (Ef. 2, 5-6).

Jednem słowem, ponieważ Chrystus i Kościół — to jedno Ciało mistyczne, Chrystus mówi w jednej osobie, która oznacza już to głowę, już to członków tego ciała; stąd pochodzi i owo utożsamienie Chrystusa z Kościołem i wyrażenia Pisma św.: Chrystus jest w Kościele, a Kościół w Chrystusie, Chrystus wzrasta w wiernych, a wierni w Chrystusie (I. Piotr. 2, 2)[9]). Tajemnice Chrystusa radosne, bolesne, chwalebne są zarazem tajemnicami wiernych[10]).

Przemyśl. *Ks. Dr. Adolf Tymczak.*

---

9) Por. I. B. Terrien S. J., La grace et la Gloire, Paris, I. 331.

10) Ponieważ Najświętsza Panna Marja jest Matką nietylko Chrystusa-głowy, kórego w cudowny sposób porodziła, lecz także i Matką Członków t. j. wszystkich wiernych, gdyż bolejąc pod krzyżem zrodziła nas do życia nadprzyrodzonego jako współodkupicielka nasza, dlatego jest ona Matką Ciała mistycznego. Z tego też powodu Matka Boska pośredniczy w udzielaniu łask, które Chrystus-głowa za Jej wstawiennictwem zlewa na członków swego Ciała o czem niżej. —

LITURGJA CHRYSTUSA KRÓLA.

(Kollekta — Lekcja i Graduał.)

Prawdziwem arcydziełem zbierającem w niewielu słowach ogrom myśli i uczucia są w liturgji pierwsze modlitwy śpiewane lub odmawiane głośno, przez kapłana zaraz po „Gloria“ a zwane *„Oratio“*, t. j. modlitwa, lub kollekta, t. j. modlitwa wspólna. W nich zbiera się w jedno, tak przewodnia myśl uroczystości, jak i prośba ludu wynikająca z tejże myśli. Kapłan wznosi ręce ku niebiosom aby nadać jej charakter błagalny i przypomnieć łączność z modlitwą Chrystusa na krzyżu.

I w liturgji Chrystusa-króla mamy to prawo zachowane. I tak:

myśl przewodnia:

„Wszechmogący wieczny Boże, który w osobie ukochanego Syna Twego, Króla wszechświata, wszystko odnowić chciałeś;

prośba:

„Spraw miłościwie, by wszystkie narody, wskutek ran grzechowych rozdzielone, poddały się Jego nasłodszemu panowaniu, który z Tobą żyje i króluje w jedności Ducha św. Bóg na wieki wieków.“ —

Występuje tu Chrystus Pan jako król-Odnowiciel zburzonego porządku wszechświata przez grzech, który zepsuł harmonję zamierzoną przez Boga, zerwał węzeł miłości łączący Stwórcę ze stworzeniem, upodlił człowieka i wtrącił go w otchłań nędzy i niewoli. I to nie tylko pojedyncze-

go człowieka ale i rodzinę, a nawet i narody całe, *„gdyż poznawszy Boga, nie jako Boga chwalili, ani dziękowali; ale znikczemnieli w myślach swoich i zaćmione jest bezrozumne serce ich...“* (do Rzym. I, 21.) a zatem poszedł bunt przeciw Chrystusowi:

Czemu wzburzyli się poganie,
i ludzie myśleli o marności?
Stanęli wespół królowie,
i książęta zeszli się gromadnie
przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego!
(Ps. II, 1.)

Aby to zło usunąć i razem przywrócić je do zgody i miłości, trzeba koniecznie, aby narody wróciły do króla swego i nazad zaczęły mu służyć. Te myśli wyłuszcza obszernie Pius XI. w encyklice, o której mówimy.

Kollekta kończy się słowami w których Kościół w imię Jezusa zanosi prośbę powyższą do Ojca, w myśl przyrzeczenia danego: „o cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię moje, da wam“. (Jan XVI, 23.) i wspomina o wiecznem życiu i królowaniu Chrystusa na wieki.

Lekcja.

Lekcja, t. j. czytanie, zazwyczaj jakiegoś wyjątku z listów apost., stąd zwana epitołą, a nawet chociażby z innych ksiąg Pisma św. wyjętą była zawsze na miano listu zasługująca, boć przecie całe Pismo św. jest „listem wszechmocnego Boga do swojego stworzenia“; (św. Grzegorz V. IV. ep. 84.) już w Star. Zakonie towarzyszyła ofiarom i dlatego przez apostołów wcieloną została do

Mszy św. Zrazu dowolnie obierane, ustalone zostały, kiedy św. Hieronim z polecenia papieża Damazego ułożył na wszystkie dni w roku osobne wyjątki z różnych ksiąg świętych.

Lekcja na uroczystość Chrystusa Króla wyjętą jest z listu św. Pawła do Kolossan. Rozmaitym błędnym mniemaniom co do stanowiska Chrystusa Pana odpowiada głęboką nauką o Zbawicielu jako głowie Kościoła, aby zaś to wykazać rozpoczyna wspaniałym pochwalnym hymnem ka czci Chrystusa Słowa Bożego.

Według św. Tomasza podzielić możemy myśl naszej lekcji na trzy główne myśli: Chwała Jezusa w stosunku do Ojca — następnie stworzeń, wkońcu do Kościoła. Na tym trojakim stosunku polega wielkość i wzniosłość Królestwa Jego.

W ten sposób tak ułożymy myśli św. Pawła w tej epistole: (do Kolossan I, 12-20.)

Wstęp:

„Bracia! dziękujmy Bogu Ojcu, który nas godnymi uczynił działu dziedzictwa świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł w królestwo Syna umiłowania swego, w Którym mamy odkupienie, przez Krew Jego, odpuszczenie grzechów.

W królestwie chrystusowem, w tem prawdziwem dziedzictwie świętych, znajdujemy:

światłość przez wiarę, co nas wyrywa z mocy ciemności, w jaką szatan wtrąca niewierzących —

odkupienie przez Jego krew przelaną na krzyżu, tak, że nie należymy już do królestwa szatana ale Boga; aby zaś to się stać mogło, mamy:

odpuszczenie grzechów, tej jedynej przeszkody do jedności z Bogiem.

To wszystko daje nam Królestwo chrystusowe, a to w sposób najwyższy i najhojniejszy i to dlatego, bo twórca jego jest w porównaniu z Ojcem swoim równym mu Bogiem:

Który jest obrazem Boga niewidzialnego, t. j. Słowem odwiecznem, w którem się cała istota Ojca w najdoskonalszy sposób, przechodzący nasze wszelkie pojęcie, znajduje.

W stosunku do stworzeń jest Chrystus Bóg: *pierworodny wszelkiego stworzenia. Albowiem w nim wszelkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, czyto trony, czy państwa, czy księstwa, czy zwierzchność — wszystko przezeń i w Nim jest stworzone, a On jest przed wszystkimi a wszystko w Nim stoi.*

Czyż można było szczytniej wyrazić Bóstwo Chrystusowe, tę najwyższą mądrość o której już Stary Zakon mówił:

„Jam wyszła z ust najwyższego
pierworodna przed wszystkiem stworzeniem!"
(Ekl. XXIV, 5.)

On nietylko jest Słowem, *„wszystko przez nie się stało, a bez niego nic się nie stało, co się stało,* powiada św. Jan w ewangelji swojej. (I, 3.) On wszelkiego stworzenia królem, aniołów i widzialnego świata. Wylicza zaś Apostoł św. szeregi anielskie dlatego tak dokładnie, że wśród Kolossan szerzyły się błędy przesadnej czci dla aniołów, przeciwne czci należnej Chrystusowi Panu.

W stosunku zaś do Kościoła naucza Apostoł:

I On jest głową ciała Kościoła, On, który jest początkiem pierworodnym z umarłych, aby On był między wszyskimi, pierwszeństwo mając: bo upodobało się, aby w Nim wszystka zupełność mieszkała, i aby przezeń pojednało się wszystko z Nim, dając pokój przez Krew krzyża Jego, bądź co na ziemi, bądź co w niebiesiech jest w Jezusie Chrystusie Panu naszym.

Doktor anielski rozważa tutaj, w jaki sposób Kościół stanowi jedno ciało i dla czego Chrystus Pan jest jego głową.

Co do pierwszego jasną jest rzeczą, że pojedynczy ludzie stanowiący Kościół do rozmaitych warstw należą i rozmaite co do zadań życia zajmują miejsce. Lecz całość ta nie jest luźną, bo jak w ciele rozmaite członki w całość łączy jedna dusza, tak w Kościele jeden duch ożywia wszystkich, duch Chrystusowy. A duch ten, jak w ciele z głowy pochodzi, gdzie dusza najwięcej okazuje siły ożywiającej ciało, tak w Kościele z Chrystusa Pana wszelkie źródło siły wypływa. Jest On bowiem najzacniejszym członkiem ciała swego mistycznego mając pierszeństwo co do godności — pierworodny z umarłych, a to że pierwszy zwyciężył śmierć i jest sprawcą przyszłego zmartwychwstania. I to, że jest Panem nietylko ciała, ale, o co najwięcej chodzi i duszy. Kościół wojujący obdarza łaską, a w przyszłości triumfujący chwałą. W Nim jest również pełność łaski, jak w głowie pełność życia. Nakoniec jak wpływ głowy rządzi ciałem, tak Jezus Krwią Krzyża jednoczy nas z Ojcem, wolę naszą do Ojca wiodąc, a przez to

dając nam upragniony pokój na ziemi a chwałę w niebiosach. On również udziela nam daru łaski, wiążąc ze sobą, a przez siebie z Ojcem. Gdy to rozważymy, poznamy do jakiego należymy Króla. I jakżeż takiemu nie służyć Panu, jak takiego nie miłować?!

Takie piękne myśli snuje św. Doktor anielski na tle przecudnej tej lekcji.

Graduał.

Po lekcji a przed ewangelją następuje graduał, (pieśń na stopniach) jaki w starożytnym obrządku śpiewali kantorowie stojący na stopniach wiodących do ambony.

Był to zawsze jakiś psalm odpowiadający uczuciom wypływającem z duszy po usłyszeniu głosu samego Boga w słowach czytanej lekcji. Zazwyczaj był to któryś z psalmów. Później skrócono go do kilku wierszy, do których poza czasem wielkopostnym dodawano uroczyste „alleluia." W czasie wielkanocnym miejsce jego zajmuje tylko przepiękne uroczyste „alleluia" przegrodzone jednym wierszem psalmu.

W uroczystość naszą, czyż może być inne uczucie jak to, wyrażone wzniosłym psalmem 71. (w. 8, 11.) i w słowach Daniela proroka.

Oto słowa graduału:

I będzie panował od morza aż do morza
i od rzeki aż do okręgu ziemi (krańcu).
I niech mu się kłaniają wszyscy królowie ziemi,
wszyscy narodowie niech mu służą!
Alleluia, alleluia!

Władza jego, władza wieczna, która nie będzie odjęta, a królestwo jego, które się nie zepsuje!
Alleluia!

Myśl ta odpowiada w zupełności obrazowi Chrystusa-Króla i głowy Kościoła, przedstawionemu w liście do Kolossan. Na ten widok roznieca się w sercu święty ogień pragnienia, aby naprawdę tak było! Bo że kiedyś w owem odnowionem Jeruzalem niebieskiem tak będzie, zapewnia o tem wiara; ale teraz wierzące i miłujące serce modlitwą tylko do ziszczenia się Królestwa Chrystusowego tęskni. Gdy to się stanie, wtenczas już tu na ziemi zabrzmi owo niebiańskie: *„Alleluia."*

Słowo to dziwnie piękne, którego pełności żaden z języków ludzkich nie przetłumaczy, tem mniej wyczerpie. Tłómaczenie, jakie zazwyczaj podają, nie ma siły właściwego słowa, jak już to wielki znawca liturgiki kard. Bona (de div. Psalmodia XVI, 7.) zaznacza. Bo *„chwała Panu"* to tylko część, i to nikła, tej przeogromnej radości niebiańskiej, jakiej ono jest odgłosem na ziemi. To jedno z tych tajemnych słów, *„których się człowiekowi nie godzi mówić,"* (List do Kor. XII, 4.) słowo, jakie prorok-ewangelista w niebiosach usłyszał *„jako głos rzeszy wielkiej i głos wielu wód i jako głos wielkich gromów, mówiących: Alleluia,"* (Obj. XIX, 6.) słowo, jakiem i sam Chrystus się modlił odmawiając i śpiewając podczas ostatniej wieczerzy razem z Apostołami owo wielkie *„Hallel."* (Mat. XXVI, 30.)

Słowo to wyrywa się z piersi na radosne wspomnienie wiecznego królestwa Chrystusa.

* * *

W czasie W. Postu, kiedy już od Septuagesimy ustaje Alleluia, miejsce jego zastępuje poważny, przeciągły śpiew, dlatego *„Tractus"* zwany, jaki następuje po graduale, o tonach smętnych.

Jeżeli się więc w tym czasie odprawia Msza św. wotywa o Chr.-Królu, jest przepisanym następujący *tractus* z Ps. LXXXVIII (27, 28 i 30.):

„On będzie do mnie wołał: „Ty jesteś Ojcem moim,
Bogiem moim i obrońcą zbawienia mojego!" —
I uczynię go pierworodnym i
wyższym nad króle ziemskie —
I osadzę na wiek wieków potomność jego,
a stolicę jego jako dni niebieskie!

Psalm ten typiczno-mesjański, w którym pod osobą Króla (może Manassesa?) występuje i przepowiednia o Mesjaszu. Różnica jest zasadniczo ta, że królowie nie dotrzymali warunków danych przez Boga niegdyś Dawidowi, od których zachowania zależało spełnienie przyrzeczeń, więc Bóg ich karze, cofa łaski doczesne, lecz istotnej obietnicy mesjańskiej nie cofa. Stąd smutna treść psalmu, odpowiadająca wołaniu cierpiącego Króla na krzyżu — Który cierpi za nasze winy, lecz przez to nie traci obietnicy danej przez Ojca i w królestwie swoim zwycięży na wieki!

* * *

W czasie paschalnym odpadają graduał i *tractus*, a pozostaje tylko jedno radosne, triumfujące Alleluia, co tysiącznymi razy rozbrzmiewa radośnie w liturgji wielkanocnej.

Alleluia, alleluia!
Władza jego — władza wieczna,
która nie będzie odjęta,
a królestwo jego, które się nie zepsuje!
(Dan. VII, 14.)
Alleluia!
A ma na szacie i na biodrze swojem napisano:
Król nad królami i Pan nad pany.
(Obj. XIX, 16.)
Alleluia!

Słowa te już znamy, pięknie one łączą się z radością wielkanocną: triumfem Króla zmartwychwstałego.

* * *

Żeby piękność tych modlitw kościelnych odczuć, trzeba je pokochać, trzeba je również śpiewać, lub przynajmniej słyszeć śpiewane, w tym jedynym śpiewie Kościoła: gregorjańskim. Tego nie zastąpią żadne chóry lub orkiestry, bo śpiew ten się modli i istotnie łączy z Najśw. Ofiarą!

O. Antonin Górnisiewicz, Zak. Kazn.

* * *

KRÓTKI DIALOG ŚW. KATARZYNY SIENEŃSKIEJ.

Pan Bóg Miłosierny, który — to przecież sam dobre pragnienia zapala i powoduje, a przeto, jeśli tylko zgadzamy się na nie i chcemy ich, nigdy nie pozostawia niespełnione, zaraz objawił się owej duszy mówiąc: — Droga moja! — wiedz, że te pragnienia twoje nadwyraz mi się podobają i to do tego stopnia, iż mogę cię zapewnić, że sam, osobiście, bardziej niż ty nawet pragnę je zaspokoić czyniąc im zadość. Albowiem wiedz, że największem pragnieniem mojem jest to, bym mógł wam, nie naruszając jednak waszej wolnej woli, dobrodziejstwa świadczyć. Czyli, żebym mógł wam udzielić tego wszystkiego, co wam pożyteczne jest, lub tylko odpowiednie, albo też i konieczne do waszego zbawienia. Okazałem ci moje pragnienia, nie dziw się więc przeto, że już obecnie i zaraz gotów jestem zadość ci uczynić.

Uważaj więc pilnie i słuchaj co ci powiem Ja-Prawda niewysłowiona-nieomylna. Albowiem zadość czyniąc twoim pragnieniom, podam ci krótko i zwięźle to — co w sobie zawiera najwyższą doskonałość, wszystkie cnoty oraz streszcza w sobie wszystkie nauki, czyto głoszone przez pisma, czy też przez kaznodzieji. I jeśli się pilnie nad tem zastanowisz, oraz wedle tego życie własne ułożysz, wypełnisz wszystko, co tylko może być wymagane, a zarazem nabędziesz przedsmaku szczęścia wiekuistego.

Wiedz więc, że cała doskonałość oraz zbawienie

sług moich, polega i zasadza się tylko na tem jednem, ażeby zawsze i wszędzie i jedynie tylko mojej woli szukali i ją jedynie z największą pilnością oraz usilnością starali się wypełnić. Czyli, inaczej mówiąc, żeby usilnie jedynie tylko i tylko mnie, słuchać czcić i szanować, oraz na mnie tylko uwagę swą zwróconą mieli. Im usilniej, im pilniej czynić tak będą, tem prędzej się zbliżą do zupełnej doskonałości. A to dlatego, ponieważ tak czyniąc bardziej i ściślej łączą się, jednoczą ze mną, który przecież jestem „Najwyższa Doskonałość." Żebyś jednak zrozumiała to jaśniej i wyraźniej, przypatruj się i wpatruj się ciągle w Chrystusa, w którym sobie upodobałem. On niejako wyniszczając siebie, przybrał postać sługi, stał się podobnym wam, ludziom cielesnym, by w ten sposób was, ślepotą dotkniętych i gęstą mgłą uczuć i rządz otoczonych, a przeto po manowcach błądzących, słowem i przykładem własnym, oświecił, sprowadził z tych manowców i na prawdziwą drogę naprowadził.

Był posłusznym aż do śmierci, ucząc was swoim posłuszeństwem wytrwałości oraz, że zbawienie wasze zależy tylko i jedynie od tego ustawicznego i ciągłego pełnienia woli mojej. Albowiem jeśliby który z was uważnie i pilnie rozpatrzył i przemedytował życie Jego, niezawodnie musiałby przyjść do przekonania i poznałby wreszcie, że cała doskonałość czyli świętość każdego z was na niczem innem nie polega jak tylko na ustawicznem, ciągłem, wytrwałem a wiernem pełnieniu woli mojej. Zresztą nie jeden to już raz, powta-

rzał wam to, tenże sam wasz Wódz i Nauczyciel. Mówił bowiem: — Nie każdy który mówi mi Panie, Panie, wnijdzie do Królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech (Mt. 7).

I uważaj, — że niedaremnie dwa razy mówi Panie, Panie! Przez to bowiem chciał zaznaczyć, że nikt, czyto będzie ze stanu świeckiego, czy też, ze stanu duchownego, nie dostąpi zbawienia wiecznego, chociażby zewnętrznie nie wiem jak okazywał mi miłość i szacunek, jeśli nie wypełni woli mojej. Także na innem miejscu powiada: — Nie szukam woli mojej, ale woli tego, który mię posłał (Jan 5, 30). I znowu: — Mój pokarm jest, abym czynił wolę tego, który mię posłał (Jan 4, 34). — A jeszcze na innem miejscu: — Nie moja wola, ale twoja niech się stanie (Łuk. 22, 42): — Bom zstąpił z nieba nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mnie posłał (Jan 6, 38): — A jako mi Ojciec dał rozkazanie tak czynię (Jan 14, 31). Poznałaś więc i widzisz już wyraźnie, że jedynem i prawdziwem dobrem twojem tu na ziemi jest pełnienie woli mojej. A przeto jeśli chcesz za przykładem Zbawiciela twego zawsze i ustawicznie tylko spełniać wolę moją, musisz najpierw i to koniecznie w najdrobniejszych rzeczach i sprawach twoich pozbyć się woli własnej. Pomnij więc na to, że im bardziej zaniechasz czynić to, co ci się podoba i czego wola twa pożąda, tem pewniej czynić będziesz wolę moją. Bo im bardziej umrzesz sobie, tem bardziej żyć będziesz dla mnie. I im bardziej oczyścisz się

z tego, co jest twoje, tem bardziej i obficiej napełnię cię tem, co jest moje.

Po tej rozmowie, gdy dusza owa zrozumiała doniosłość a również i to, jak zbawienną jest ta prawda, nie posiadając się prawie z radości rzekła: — Ojcze i Boże mój, czyż mam Cię jeszcze zapewniać o radości mojej? czyż zresztą potrafię? — Jak więc tylko mogę i podołam, dzięki Ci nieskończone składam za to, coś mi raczył powiedzieć. Bo, (jeśli zrozumiałam), to nie może być inaczej, tylko tak, jak to mi jasno przez przykład Zbawiciela mego wykazałeś.

Zrozumiałam także, że jeśli Ty jedynie jesteś najwyższem i prawdziwem dobrem i nie chcesz nigdy nic złego nikomu, bo i nie możesz chcieć, to i ja zawsze dobrze uczynię i nie omylę się nigdy, jeśli tylko wolę Twoją pełnić będę. A znowu wolę Twoją spełnię, a przynajmniej okażę, że chcę spełnić, jeśli się mojej dla Ciebie wyrzeknę woli. Bo Ty nie chcesz mnie pozbawić wolnej woli, lecz przeciwnie, chcesz, bym dobrowolnie idąc za wolą Twoją i pełniąc ją, zdobyła sobie zasługi oraz w oczach Twoich wdzięczną się okazała. Przeto pragnę już i to całą duszą tak czynić, ale nie wiem jeszcze, co jest Twoją wolą i jak się mam Tobie zupełnie oddać. Jeśli więc nie nadużywam Twej cierpliwości i dobroci, błagam Cię, wskaż mi i to znowu króciutko, bym spamiętać mogła. A Pan na to: Jeśli chcesz poznać na czem polega i gdzie jest wola moja, to wiedz, że ją zawsze spełnisz, jeśli spełnisz największe przykazanie moje, a mianowicie to: —

abyście z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił swoich mnie kochali. W tem przykazaniu cała doskonałość czyli wola moja jest w zupełności zawarta, bo celem przykazania — jest miłość!

A dusza zaś na to: Tego właśnie nie mogę jeszcze dobrze zrozumieć. Bo już przyjęłam to, że osięgnę doskonałość mą jeśli Cię z całych sił, jak to rozkazałeś ukocham, ale jak uczynić, co mam robić? Znowu więc proszę i błagam, byś raczył mi to wskazać:

P. Jezus wtedy: Słuchaj więc i to uważnie. Jeśli chcesz mnie doskonale kochać, musisz koniecznie spełnić te trzy rzeczy. Po *pierwsze:* Musisz wolę twą oderwać, odwrócić i oczyścić od wszelkiej miłości i pożądań ziemskich, lub doczesnych i to do tego stopnia, żebyś już wszystkie rzeczy przemijające, niepewne, znikome, czasowe kochała jedynie tylko dla mnie, a nie dla siebie: a co jeszcze bardziej ci zaznaczę, to to, żebyś nawet mnie nie kochała dla siebie samej, ani siebie dla siebie, ani bliźniego dla siebie; lecz żebyś kochała już zawsze mnie dla mnie samego, siebie dla mnie i bliźniego również dla mnie a to z tego powodu, że miłość Boża nie może się znajdować razem z jakąkolwiek miłością ziemską lub doczesną. Stąd też wiedz i to, że o tyle oddalisz się od miłości mojej, a więc i od własnej doskonałości, o ile bardziej poniżysz się i splamisz miłością rzeczy ziemskich lub wogóle stworzonych. Bo, żeby umysł był czysty i jasny, musimy sobie obrzydzić wszystko, co tylko ciało nam podaje. Tak więc niech nic

z tych rzeczy, co z dobroci mej oddane zostały wam do użytku, nie przeszkadza ci mnie miłować, lecz raczej przeciwnie, niech wszystko ci do tego dopomaga, zachęca, rozgrzewa i zapala. Albowiem stworzywszy te rzeczy, wam je oddałem, byście przez to bardziej i lepiej poznali dobroć oraz szczodrobliwość moją, a tem samem i mnie samego bardziej miłowali. Czuwaj więc stojąc na straży, przepasawszy biodra i skłonności własne. Ochoczo i dziarsko opieraj się wszelkim pożądaniom stworzonym, których w obfitości dostarcza ci zawsze to biedne śmiertelne życie lub poddaje zepsuta natura. Czyń to tak — byś z prorokiem rzec mogła: — *Który umocnił nogi moje* — (Ps. 17, 34) t. j. uczucia, które to są jakoby nogami dla duszy — *jakoby jelenie do ucieczki przed psami* — ... t. j. przed sidłami pożądań rzeczy stworzonych — *na wysokich miejscach stawiając mnie* — t. j. w kontemplacji.

Gdy to pierwsze wypełnisz możesz przejść do *drugiego,* co już jest większą doskonałością. A mianowicie, byś się starała wszystkie swoje myśli, uczynki i sprawy skierować jedynie ku mojej czci i chwale i zawsze jedynie tylko mej chwały szukając przez modlitwy, słowa i przykłady. I to tak znowu byś nietylko ty jedna, lecz i wszyscy inni wraz z tobą okazali się zachęceni i zagrzani, ażeby w ten sposób wszyscy mnie tylko jedynie znali, kochali, chwalili. I to drugie bardziej mi się podoba jak pierwsze, albowiem bardziej, doskonalej spełnia wolę moją.

Trzeci stopień, który jest niejako wykończeniem

wszystkiego, jeśli osiągniesz, wiedz, że ci już nic nie brakuje, żeś wszystko spełniła, i w całość osiągnęła. Polega on na tem, żebyś z najżywszem i najwyższem pragnieniem używając wszelkich sposobów usiłowała przyjść do tego stanu umysłu, w którym byś już całkowicie i wyłącznie ze mną złączona pozostawała. I to tak dalece masz pozostawać złączoną ze mną i wolę swoją tak całkowicie poddać woli mojej, żebyś już nietylko nie chciała rzeczy złych, których ja nie chcę, ale nawet i dobrych, jeśli to będzie życzeniem mojem, a więc według mej woli. Tak, że już niech się dzieje co chce w tem biednem życiu, czyto w rzeczach duchowych, czy też ziemskich, to jednak niech nikt i nic nie naruszy pokoju twego, i nie zamąci równowagi umysłu. Z niewzruszoną i niezachwianą wiarą pomnij na to, że ja Bóg twój więcej cię kocham niż ty sama siebie, a przeto najczulszą i najtroskliwszą opieką otaczam cię, która bez porównania przewyższa twe własne zabiegi. O ile więc bardziej w ten sposób mi się oddasz i polecisz, o tyle więcej wspomagając cię wciąż przy tobie pozostawać będę, a przez to lepiej i głębiej i niejako z doświadczenia poznasz miłość moją ku tobie.

Do tej jednak doskonałości nigdy nie dojdziesz, jeśli się stanowczo i całkowicie nie wyrzekniesz woli własnej przez ustawiczne i ciągłe wyrzekanie się. Tak, że kto zaniecha tego ćwiczenia, zarazem zaniecha i niejako wyrzeknie się najwyższej doskonałości. Przeciwnie zaś, kto się będzie w tem ćwiczył, przez to wolę swoją jak

najdoskonalej wypełni, jak najbardziej podobać mi się będzie i ze sobą zawsze mnie mieć będzie. Wiedz bowiem, że niema nic przyjemniejszego dla mnie, jak w was mieszkać i z wami przez łaskę działać — *bo kochanie moje być z synami człowieczymi* — (Przyp. 8, 31).

Dałem wam wolną wolę i nie chcę jej wam odbierać, lecz pragnę byście się sami przez łaskę moją, we mnie przemienili. W ten sposób stawszy się jednością ze mną uczestniczyć będziecie w doskonałości mojej, a szczególnie osiągniecie pokój i pogodę ducha mego. Żebyś jednak jaśniej zrozumieć mogła i poznać jak gorąco pragnę z wami pozostawać, a tem samem byś i gorętszą miłością zapłonęła ku mnie, usiłując poddać swą wolę woli mojej, rozważaj i rozmyślaj głęboko a pilnie o tajemnicy Odkupienia.

Patrz!, — oto z miłości dla was, chciałem, by Syn mój Jednorodzony, złożywszy z siebie majestat Bóstwa, przybrał ciało wasze, by móc połączyć się z wami. Chciałem — przez to — przez taki dowód miłości, przez ten przykład was pociągnąć do siebie, zachęcić, zwabić, byście na podobieństwo Syna mego mnie poddali wolę waszą łącząc ściśle z wolą moją! Rozważaj dalej — że zgodziłem się na to, by Syn mój ukochany, tak strasznie, nieludzko, krwawo i okrutnie umarł na krzyżu, a to tylko dlatego, by temi swemi męczarniami grzech wasz zniszczył. Grzech, powiadam, grzech — co was ode mnie oddalił, a mnie od was tak odwrócił, żem już nie mógł na was spojrzeć. *c. d. n.*

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

Ks. Leopold Klementowski, Bóg jest Miłością (Cykl egzort dla młodzieży starszej), str. 368, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna."

Umysł młody, rwący się dziś do badania kwestji samodzielnie, a nie posiadający pewnych koniecznych ryzów powściągających, mógłby łatwo i niepostrzeżenie przejść na manowce i bezdroża w swych pojęciach religijnych. Dlatego z uznaniem i radością należy przyjąć ten cykl egzort, napisanych językiem porywającym i trzymającym umysł dzisiejszej młodzieży w pożądanej uwadze. Myśli, grupujące się około trzech punktów: miłość Stwórcy, miłość Boża, w dziejach człowieka upadłego i miłość odkupująca, dają poważny materjał do samodzielnych medytacyj i rozważań.

B. Zak. Kazn.

(St. K.), Maria Teresa Contessa Ledóchowska str. XIX,-340, Roma 1929.

Ugo Mioni, La Mamma delle missioni africane: La Contessa Maria Teresa Ledóchowska str. VII-254. Torino 1930 Marietti.

W krótkim odstępie czasu ukazały się w języku włoskim dwa żywoty Matki Teresy Ledóchowskiej, Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera, przeznaczonej do niesienia pomocy misjonarzom pracującym w Afryce nad nawróceniem murzynów. Pierwszy podpisany tylko inicjałami *St. K.* musiał powstać w najbliższem otoczeniu świątobliwej zmarłej — sam się napisał, jak autorka w dedykacji wyraża — ; drugi jest dziełem kapłana diecezji tryjesteńskiej, który przez 25 lat współpracował z założycielką Sodalicji i od pierwszego swego z nią zetknięcia, które w r. 2 części III opisuje, głęboko został przejęty bogactwem łask Bożych, złożonych w tej duszy. Dwa żywoty dają nam piękny rzut oka na plany Boże względem Marji Teresy Ledóchowskiej, a jednocześnie opisują, jak ona je powoli sobie uświado-

miła i jak im przez całe życie została wierną. Sekretem jej powodzenia zdaje się być zrozumienie, że nawet w dziedzinie nadprzyrodzonej działalności Kościoła konieczną jest specjalizacja i podział pracy. Zrozumiała ona, że podobnie jak na wojnie o zwycięstwie decyduje nietylko męstwo tych, co walczą na froncie, ale dobra organizacja etapów na tyłach armji, tak samo i w akcji misyjnej Kościoła, ci co nie mogą walczyć w pierwszych linjach, mogą oddać misjom ogromne usługi, organizując w własnym kraju planową i systematyczną pracę na rzecz misji. Jako założycielka Sodalicji św. Piotra Klawera Matka Teresa Ledóchowska zajmie w dziejach misyj katolickich bardzo zaszczytne miejsce, a na całym wielkim kontynencie Afryki niema jednej kapliczki, któraby jej czegoś nie zawdzięczała i gdzieby jej imienia nie wspominano z wdzięcznością. Nic też dziwnego, że wierne wypełnienie myśli Bożej przyniosło jej świętość i możemy ufać, że niedługo będziemy mogli ją czcić na ołtarzach.

Kto zna Podkamień, wie jak dawne tradycje wiążą stary ród Ledóchowskich z Zakonem św. Dominika. W nim też szukał schronienia dziadek Matki Teresy, generał Ignacy Ledóchowski, który po śmierci żony wstąpił do Dominikanów i w 1870 r. umarł w konwencie klimontowskim; sama zaś Matka Teresa urodzona w dzień św. Piotra z Werony całe życie żywiła do niego osobne nabożeństwo.

O. J. W.

Henri Brémond, Introduction à la Philosophie de la Prière (Textes choisis), str. 364, Paris 1929, Bloud & Gay.

Aby oznaczyć tak ideową treść jak i znaczenie tej książki, trzeba przypomnieć tezę zasadniczą innego autora. Gardeil O. P. w swem wspaniałem dziele *„La structure de l'ame et l'expérienee mystique."* (Paris 1927) doszedł do wniosku, że modlitwą mistycznego zjednoczenia (oraison d'union) jest bezpośred-

niem i doświadczalnem ujęciem (perception) Boga obecnego w duszy uświęconej w jej stanie łaski[1]), który sprawia, że Bóg jest tu obecny nie jako *rzecz*, ale jako *przyjaciel u przyjaciela*, jako przedmiot poznania i ukochania, co też sama łaska umożliwia duszy przez cnoty wlane wiary i miłości (udoskonalone w swych najwznioślejszych aktach darami Ducha św.: wiedzy, rozumu i mądrości).

Tę tezę, którą Gardeil scholastycznie choć na wskróś oryginalnie rozwija w odniesieniu do modlitwy mistycznej, Brémond rozwija w pierwszej części swej książki raczej polemicznie w zastosowaniu do modlitwy jako takiej (str. 1—186). Modlitwa idealna w stanie *czystym*, modlitwa par excellence to proste miłosne zjednoczenie z Bogiem posiadanym w duszy przez stan łaski. Nie odmawiając wcale innym konkretnym przejawom tego uznania[2]), Brémond twierdzi, że do istoty modlitwy u duszy w stanie łaski, ten moment miłosnego zjednoczenia koniecznie należy, choćby psychologicznie był nie wiem jak zatarty[2]), i że modlitwa o tyle jest modlitwą, o ile i na ile go zawiera.

Pierwszych 123 stron stanowi świetną rozprawę z intelektualizmem dążącym do sprowadzenia modlitwy myślnej do typu medytacji metodycznej — rozdział następny jest zwycięską polemiką z najwybitniejszym oponentem Brémond'a O. Cavallera S. I., redaktorem *Revue d' Ascétique et de Mystique* (Toulouse); — druga część książki (str. 187—326) składa się z wyboru tekstów zaczerpniętych u pisarzy, któremi Brémond zajmuje się w swej pomnikowej *Histoire littéraire du sentiment religieux en France*[3]), lub zajmie w przyszłych jej tomach: — jeden z nich to sympatyk Port-Royal, współpracownik Pascala, pra-

1) Tom II.: str. 190|1; 231; 273|5 i całe dzieło passim.
2) „Vie Spirituelle" Avril 1930, Supplément str. 18 nn.
3) Dotąd 8 tomów Paris, Bloud.

wowierny mimo tych jansenistycznie zabarwionych antecedensów; Nicole — drugi to oratorjanin Quarré — trzej inni to Jezuici znakomici w swym czasie ojcowie Grou, Guillové, Bourgoin. — Te wyjątki są zarazem ilustracją i potwierdzeniem tezy autora. — Resztę obejmują konkluzja i przepisy (327 — 360). —

Kto się zgodzi, że można definjować jakieś zjawiska nietylko wedle jego najniższych, powszednich przejawów, ale też wedle jego najszlachetniejszych i najdoskonalszych form, ten zgodzi się z wywodami autora i znajdzie w książce napisanej z żywą werwą i ciętym dowścipem, a w nieporównanym skrzącym stylu właściwym Brémond'owi, prawdziwą ucztę dla umysłu i dla duszy.

Horodenka, *Ks. Adam Bogdanowicz.*

A. Galy, S. M., L' Ami des Pécheurs, str. 310, Paris 1929, Téqui.

„Panie pomnij na mnie gdy przyjdziesz do królestwa twego. A Jezus mu rzekł: zaprawdę mówię tobie, dziś ze mną będziesz w raju" (Łuk. 23, 42 n.).

Problem miłosierdzia — jakież to dla nas niepojęty — ale zarazem, ileż zeń czerpać można pociechy, otuchy, wiary w przyszłość! Życie, o ile się je serjo bierze, to rzeczywiście droga krzyżowa, najeżona trudnościami, cierpieniem, droga krzyżowa w całem tego słowa znaczeniu, bo przeplatana upadkami. Jakież to bolesne, zwłaszcza dla dusz szlachetnych, jak łatwo byłoby ulec zniechęceniu, gdyby nie przykłady, jakie Kościół stawia nam przed oczyma, przykłady ludzi grzesznych, jak my, a jednak odrodzonych przez miłość. Gdy wglądniemy w przeszłe życie, łatwo nam będzie odnaleźć siebie w zbłąkanej owieczce, w synu marnotrawnym, a miłość i miłosierdzie Dobrego Pasterza, najlepszego Ojca, Przyjaciela najwierniejszego, rozpali serca nasze wdzięcznością, pobudzi do wzajemnych ofiar i poświęcenia. A Samarytanka u studni: „Panie, daj mi tej wody, abym nie pragnęła." Kolejno, przesu-

wa autor, przed oczyma czytelnika, postaci: św. Mateusza, Marji-Magdaleny, Zacheusza, św. Piotra, dobrego łotra, setnika, uczniów z Emaus, Tomasza, Pawła, by wreszcie ukazać mu miłosierdzie Jezusa dla konających i ostatnim obrazem Matki Miłosierdzia pobudzić do ufności.

W przepięknych obrazach maluje nam autor, dosłownie biorąc, rzeczywiście maluje, wymownym słowem i czarującym stylem postaci ewangeliczne. Niepodobna powiedzieć, który obraz silniej przemawia do duszy, są tak rozmaite, że odpowiedzą niezawodnie potrzebie każdej duszy a wiele otuchy, umocnienia, miłości, czerpać z nich można. Nadają się również znakomicie, jako tematy kazań o miłosierdziu Bożem lub też wielkopostnych. *K.*

Mgr. Laveille, Une bienfaitrice des Humbles, Mère Saint-Paul, Fondatrice des Soeurs Servantes de Marie (1798-1867), str. 351, Paris 1929, Téqui.

W pracy społecznej uderzyć musi bacznego obserwatora nietylko różnorodność środków, sposobów działania, ale i nieraz różnorodność rezultatu rzeczywistego od zamierzonego. Często kończy się na tem, co dałoby się określić jednem słowem. Wiele hałasu o nic. Rzecz bardzo reklamowana, chwalebna, o której wiele się pisze i mówi, nęci i pociąga swym rozgłosem, a po latach paru okazuje się, iż oparta była na bladze jedynie, że pobudką czynu była próżność jednostki, czy też kilku osób, nie zaś miłość bliźniego i dobro ogółu, to też praca upada lub też suchotniczy wiedzie żywot. Cechy dzieł prawdziwie Bożych całkiem inne być muszą, z dobrego nasienia wspaniałe wyrasta drzewo. Poczęte w ukryciu, w trudności i cierpieniu, rozwijają się mimo przeciwności, walk i dotkliwych nieraz upokorzeń, a tem piękniejsze wydają owoce, im bardziej cichą, pokorną i ofiarną była praca ich inicjatorów.

Życie Matki od św. Pawła wiele nas nauczyć może. Męstwo i prostota, żelazny hart ducha przy głębokiej pokorze, oto charakterystyczne jej cechy. Sierota od

lat dziecinnych twardą przeszła szkołę życia, traktowana jak najgorzej przez macochę.

Zaledwie dwudziestoletnia rezygnuje ze wszelkich ponęt życia a oddaje się zupełnie pielęgnowaniu chorych i biednych — choroby duszy zwłaszcza jednają jej współczucie. Gromadki zaniedbane i opuszczone dziewczęta, łączy je w stowarzyszenie, organizuje patronat. Po latach kilkudziesięciu przenosi się na życzenie spowiednika do Paryża i tam dalej prowadzi ten sam rodzaj pracy, opiekując się służącemi i dziewczętami świeżo przybyłemi z prowincji. Pod jej przewodnictwem powstaje specjalne zgromadzenie zakonne. Założycielka posiadała wybitny zmysł organizacyjny, to też w chwili jej śmierci, działalność tak dobroczynna zgromadzenia objęła prawie cały Paryż a do domów Sióstr Służebniczek Marji garnęły się z całem zaufaniem nietylko służące ale i pracownice z fabryk, biur a nawet i niezamożne studentki, znajdując nietylko życzliwe i serdeczne przyjęcie ale i moralną opiekę.

Ciekawe i jako studjum psychologiczne i dla rodzaju pracy społecznej, jaką opisuje. *K.*

Mgr. Laveille, Marguerite Sinclair[1]), Paris, Téqui.

Śliczny w swej prostocie żywot młodej robotnicy szkockiej, czyta się z wielkiem zainteresowaniem jakby powieść, czy dłuższą trochę nowelę. Małgorzata prowadziła życie zupełnie zwyczajne, nazewnątrz nie odróżniała się niczem od swoich rówieśnic, była wesołą, swobodną, bawiła się — ale cechowała ją stała łączność z Bogiem, zgodność i ukochanie woli Jego, wyrobienie wewnętrzne tak wielkie, że ono właśnie było źródłem jednostajnej pogody jej ducha.

W szkole czy w domu, w warsztacie, czy też w chwilach wypoczynku po pracy, zawsze miłą, usłużną, uśmiechniętą, dążyła szybko drogą miłości Boga i bliźniego, doskonałego spełniania codziennych drobnych obowiązków do Umiłowanego Pana.

---

1) Por. Szkoła Chystusowa, t. I. (1930) str.

Zbliżona duchem, pokorą i prostotą serca do „małego kwiatka" z Lisieux, umarła młodo, jak św. Teresa od Dzieciątka Jezus, mając zaledwie 25 lat, jako Siostra konwerska zakonu Klarysek.

Wielkie łaski uzyskane za jej przyczyną, sprawiły, iż grób jej nawiedzają liczne pielgrzymki, cześć jej szerzy się nietylko w Anglji i Szkocji, ale i na kontynencie. A chociaż zaledwo trzy lata upłynęło od jej śmierci, wyznaczyła władza duchowna komisję dla zbadania jej cnót i cudów zdziałanych za jej pośrednictwem.

K.

Mathilde Alanic, Sainte Radegonde (Collection „Les Pèlerinages"), str. 224, Paris 1930, Flammarion.

Książka P. Alanic należy do najpiękniejszych w literaturze hagjograficznej. Przenosi ona nas do wieku szóstego, kiedyto na ziemi frankońskiej panowali synowie Klodwika. Jeden z nich, Klotarjusz, w czasie wojny uprowadza w niewolę córkę króla Turyngji, Radegondę, wraz z jednym z jej braci, resztę zaś rodziny morduje. Radegonda staje się po pewnym czasie małżonką Klotarjusza. Mimo, że została królową, położenie jej jest bardzo przykre, ze wszystkich bowiem stron spotyka ją cierpienie, które ona jednakże znosi heroicznie. Wreszcie gdy Klotarjusz rozkazał zamordować jej brata, Radegonda udaje się do św. Medarda, i prosi go, aby jej dał suknię zakonną. Król początkowo niechętny temu, zgadza się potem na jej zamiar. Radegonda zakłada klasztor, w okolicy Poitiers, w którym prowadzi życie zakonne aż do śmierci. Miejsce jej wiecznego spoczynku jest do dziś dnia celem licznych pielgrzymek.

Żywot św. Radegondy potrafi czytelnika zainteresować, nietylko swą treścią, lecz także formą; napisany jest bowiem z pewnem namaszczeniem poetyckiem.

O. Rom.

P. Hieronymus Wilms O. P., Albert der Grosse, str. 237, München 1930, Kösel & Pustet.

W ostatnich latach sprawa kanonizacji bł. Alberta, którą już poruszano kilkanaście razy w ubiegłych stuleciach, nabiera coraz większego rozgłosu i coraz więcej zajmuje uczonych oraz szerokie warstwy w Kościele katolickim. Zakon dominikański przez swą kapitułę generalną, zebraną w Rzymie we wrześniu r. 1929., wniósł prośbę do Stolicy św., aby wielkiego uczonego średniowiecza, który był mistrzem św. Tomasza z Akwinu, zaliczono w poczet Świętych i Doktorów Kościoła. Podobne prośby płyną do Rzymu ze wszystkich stron świata katolickiego, ze wszystkich krajów, poszczególnych miast, stowarzyszeń, od kardynałów, arcybiskupów, przełożonych generalnych zakonów, uniwersytetów i seminarjów.

Pierwsze miejsce w tej gorliwości o cześć bł. Alberta dzierży miasto Kolonja, gdzie bł. Albert większą część swego życia spędził i gdzie spoczywa jego ciało, oraz prowincja dominikańska niemiecka, której on był synem a przez jakiś czas jej przełożonym czyli prowincjałem.

Ku uczczeniu 650 lecia śmierci bł. Alberta, wydaje O. Wilms powyższy żywot, będący owocem gruntownej i sumiennej pracy naukowej. Autor przedstawia nam bł. Alberta raczej z jego strony naukowej aniżeli jako Świętego, gdyż w trzech czwartych książki zajmuje się życiem jego umysłowem.

Całe dziełko podzielone jest na trzy części. Pierwszą obejmującą dwa rozdziały ogólnej treści, można uważać jako wstęp. W drugiej przedstawia nam bł. Alberta jako przyrodnika, jego stosunek do poszczególnych gałęzi nauk przyrodniczych; następnie jako filozofa, a więc jego stosunek do filozofji starożytnej, przedewszystkiem do Platona i Arystotelesa; wreszcie jako teologa, który zajmował się wszystkimi odłamami wiedzy teologicznej. Trzecia część żywotu stawia nam przed oczyma Alberta jako człowieka, który nietylko

miał umysł szeroki i wzbogacony wielkiemi wiadomościami, lecz także serce pełne życia nadprzyrodzonego, pełne cnót chrześcijańskich — słowem jako Świętego. Dziełko napisane jest w sposób naukowy i jasny. Każdy, który zaznajomi się z niem, przekona się, jak słusznym jest przydomek bł. Alberta *Wielki,* nadany mu przez współczesnych i jak trafnem było powiedzenie Ulrycha ze Strasburga, który nazwał bł. Alberta „cudem i dziwem" swego czasu.

O. Romuald Kostecki Z. K.

Ks. Dr. Kazimierz Wais, Bóg, Jego istnienie i istota, str. 248, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna".

Autor rozpatruje zagadnienie istnienia Boga, Jego istotę, przymioty oraz stosunek do świata z punktu czysto filozoficznego, a więc niezależnie od objawienia. O wartości naukowej książki mówi nam już samo nazwisko autora, znanego z wielu prac na polu filozofji. Jak we wszystkich dziełach naukowych, tak i w powyższem przedstawia prawdy oderwane bardzo jasno i przystępnie, wskutek czego dzieło nadaje się nietylko dla specjalistów w teologji czy filozofji, lecz dla każdego wykształconego.

Książka ta Ks. Waisa przestudjowana gruntownie, odda wielkie usługi każdemu, kto chce pogłębić swój światopogląd katolicki. *O. Rom.*

Dom Raymond Thibaut, Dom Columba Marmion, Abbé de Maredsous (1858-1923), str. 556, Abbaye de Maredsous 1930.

Opat benedyktyński O. Marmion, znany i ceniony powszechnie dla swych dzieł *Chrystus życiem duszy, Chrystus w swoich tajemnicach, Chrystus wzorem zakonnika,* uważany jest za mistrza życia wewnętrznego. Łatwo stąd rozumieć zainteresowanie, jakie może budzić wszystko co nam mówi o jego osobie, o jego przeżyciach, zamiarach, czynach i dziełach. Książka niniejsza nie chce być biografją w całkowitem słowa

znaczeniu. Jest to raczej, jak autor sam zaznacza (str. VIII), „pewien *Szkic,* ujęty w ramy biograficzne, mający na celu odnalezienie, w świetle dokumentów, linji wewnętrznych porywów tego, który tak wzniośle i pięknie mówi nam o tajemnicach Chrystusowych; ponadto przedstawienie powstania, rozwoju i powodzenia jego doktryny ascetycznej".

Książka ta, zawierająca sama dla siebie naukę życia duchownego, będzie niezmiernie ciekawa dla każdego, którego zajmują zagadnienia psychologiczne oraz kwestje ascetyczne. O wartości tej książki niech świadczy ponowne jej wydanie w dziesięciotysięcznym nakładzie.

B. Zak. Kazn.

* * *

Nadesłano do Redakcji:

P. Angel Rodriguez Bachiller, O. P. San Augustin, Maestro de la Teología Catolica. str. 22, Manila 1930, Tip. Pont. de la Univ. de Sto. Tomás.

P. Joseph Schryvers C. SS. R., Die Hingabe an Gott, str. VIII-176, Kirnach-Villingen 1931, Verlag der Schulbrüder.

*** O Pracy (Z zagadnień pedagogicznych VII), str. 27, Kraków 1930, nakładem „Rodzicielskiego Związku Modlitw".

Robert Linhardt, Unsere Ideale (Lebenswichtige Kapitel aus der katholischen Ethik), str. XII-349, Freiburg 1930, Herder.

La Messe Byzantyne (Traduction française par le Prince Vl. Ghika), str. 56, Lille, Edition de la Bibliothèque „Istina".

Paques (Traduction française des Matines du rite Byzantin), str. 28, Lille, Edition de la Bibliothèque „Istina".

Ministrantura, str. 16, Lwów 1931, „Bibljoteka Religijna".

La Pannykhide (Traduction française R. P. Hubatzek O. P.), str. 16, Lille, Edition de la Bibliothèque „Istina".

O. M. Wincenty Bernadot, Św. Katarzyna Sieneńska, jej życie, dzieła i nauka, str. VI-162, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna".

Ks. Władysław Muchowicz, Przenajświętsza Ofiara, 25 kazań o Mszy św., str. 295, Lwów 1930, „Bibljoteka Religijna".

Ks. Józef Könn, Na drogach Pańskich (Wiązanka myśli ascetycznych na tle życia św. Alojzego Gonzagi), str. 340, Lwów 1931, „Bibljoteka Religijna".

Ks. M. Rękas, Kartoteka Parafjalna, str. 18, Lwów 1931, „Bibljoteka Religijna".

Lonis van den Bossche, Les Carmes (Collection „Les grands Ordres Monastiques et Instituts religieux", str. X-260, Paris 1930, Bernard Grasset.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski, Podstawy filozofji (Studia Gnesnensia I), str. 272, Gniezno 1931, Nakładem „Studia Gnesnensia".

Reguła Świętego Ojca Benedykta, według wydania drukowanego w Wilnie z r. 1677, str. 198, Warszawa 1929, Koło Studjów Katolickich.

Św. Tomasz z Akwinu, O obyczajach Bożych, tłumaczyła Siostra Teresa Franciszkanka, str. 83, Warszawa 1930, Koło Studjów Katolickich.

Ks. R. Plus S. J., Kaznodziejstwo „realne" i „nierealne", uwagi praktyczne dla kaznodziejów, str. 95, Kraków 1930, Księgarnia Katolicka.

P. Leo M. Post O. P., Im Rosengerten Unserer Lieben Frau (Neun Rosenkranzandachten), str. 144, Vechta i. O. 1928, Albertus — Magnus — Verlag.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Z Drukarni „Róży Duchownej", Lwów, pl. Dominikański 2